Nr. 20. Lwów — Czwartek dnia 24 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Tymoteusza | Fteodozya Pr.
Jutro: Nawr. św. Piotra | Tatianny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 46
Zachód „ „ 4 m. 40

Długość dnia godzin 8 minut 54
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Śmierć królowej Wiktoryi.

(Telegramy „Przeglądu").

Cowes 23 stycznia. **Królowa umarła wczoraj o godz. w pół do 7-mej wieczorem.**

(Królowa Wiktorya I. (Aleksandra) urodziła się 24 maja r. 1819, jako jedyne dziecko księcia Kent († 1820), czwartego syna króla Jerzego III i księżniczki Ludwiki Wiktoryi Sasko-Koburgskiej. Ponieważ stryj jej król Wilhelm IV nie miał potomstwa, przeto następcą tronu był jej ojciec, a po jego śmierci odziedziczyła Wiktorya prawo do korony wielkobrytańskiej. Wychowywała się pod kierunkiem księżnej Northumberland, a zwłaszcza dobrze wykształciła się w muzyce i botanice. Po śmierci Wilhelma IV wstąpiła na tron angielski 20 czerwca 1837. Koronacya odbyła się z wielką pompą 28 czerwca 1838. W półtora roku potem poślubiła Wiktorya swego kuzyna ks. Alberta Sasko-Koburgsko-Gotajskiego.

Królowa Wiktorya była wzorem monarchini konstytucyjnej; uwzględniając zawsze w samą porę ogólny nastrój narodu, umiała przytem zachowywać godność i powagę królewską; a trzeba zważyć, że stosunki częstokroć były bardzo trudne, gdyż w czasie jej rządów Anglia przechodziła przez liczne przeobrażenia społeczno-polityczne i uwikłaną była w wiele wielkich wojen.

Życie prywatne Wiktoryi okraszone było jak najpiękniejszą harmonią. Miała dziewięcioro dzieci: pięć córek, a mianowicie Wiktoryę ur. 1840, obecnie wdowę po cesarzu niemieckim Fryderyku, a matkę Wilhelma II; Alicyę, która wyszła za księcia heskiego; Helenę, żonę księcia Szlezwig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg; Ludwikę, która wyszła za margrabiego Lorne, najstarszego syna ks. Argyll; Beatryczę, zamężną księżnę Battenberg; oraz czterech synów: Alberta Edwarda, ur. 9 października 1841, który w r. 1863 ożenił się z księżniczną Aleksandrą duńską, obecnego króla angielskiego; Alfreda, księcia Edinburgh, ożenionego z wielką księżniczką Maryą rosyjską; Artura, księcia Connaught, ożenionego z córką ks. Fryderyka Karola pruskiego i Leopolda, ks. Albany, który się ożenił z księżniczką Heleną Waldeck-Pyrmont.

Matka królowej Wiktoryi zmarła w marcu 1861 r., a w tym samym roku d. 14 grudnia umarł jej małżonek ks. Albert. Żałoba po nim przybrała u królowej formę prawdziwego kultu, skutkiem którego prawie całkiem usunęła się od życia towarzyskiego. Ten pietyzm zadokumentowała Wiktorya w szczególności wydaniem dwóch książek, z których pierwsza p. t. *„Early life of the Prince Consort"* (Młodość księcia-małżonka) wyszła w r. 1867, a druga *„Leaves from the journal of our life in the Highlands"* (Kartki z pamiętnika o naszem życiu w górach) w roku następnym.

W lutym 1872 dokonano zamachu na królowę. Edward O'Connor, młodzieniec 17-letni, Irlandczyk, którego wyobraźnia rozgrzana była fanatyzmem sekty politycznej Fenianów, zastąpił drogę królowej, wracającej powozem ze spaceru po ogrodzie pałacu Buckingham w Londynie, skierował do niej pistolet, jak się później pokazało, nienabity, oraz papier, zawierający rozkaz uwolnienia uwięzionych członków owej sekty, i żądał podpisania tego dokumentu. Królowa znalazła się z wielką przytomnością umysłu, a owego człowieka uwięziono bez przeszkody. Drugi zamach usiłował wykonać w kwietniu 1882 Roderick Mac Lean.

Dnia 28 kwietnia 1876 przybrała królowa wskutek przeprowadzonej przez Beaconsfielda uchwały parlamentarnej tytuł „cesarzowej Indyi", a 1 stycznia 1877 wicekról indyjski uroczyście proklamował ją w Delhi jako cesarzowę.

W r. 1884 wydała Wiktorya trzecie dzieło, rzucające światło na jej życie rodzinne pt. *„More leaves from the journal of a life in the Highlands"* (Dalsze kartki z pamiętnika o pobycie w górach). *Przyp. Red. Przegl.*]

*

Cowes 23 stycznia. Tłumy ludu od godziny 3 po południu gromadziły się na placu przed pałacem królewskim w Osborne. W kilka minut po godz. 7-mej zjawił się na balkonie szef policyi królewskiej i obwieścił ludowi, że królowa dopiero co życie skończyła. Tłum przygnębiony tą wiadomością, zaczął się powoli rozchodzić.

Cowes 23 stycznia. Podczas nocy przybył tutaj lord podkomorzy, ażeby uregulować wszystkie skomplikowane szczegóły pogrzebu. W wypadku obecnym sprawa jest szczególnie trudna z powodu nader rozgałęzionego pokrewieństwa z dworami zagranicznymi i z powodu, że królowa zmarła na wyspie Wight.

Podług konstytucyi, musi parlament natychmiast zebrać się z własnej inicyatywy, ażeby złożyć królowi przysięgę hołdowniczą i wyrazić mu kondolencyę.

Szczegóły dotyczące ostatnich godzin życia królowej, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Londyn 23 stycznia. Słychać, że parlament dziś się zbierze. Król niezwłocznie przyjedzie tu z Osborne, celem złożenia z okazyi swego wstąpienia na tron, przysięgi przed Domową Królewską Radą (*Privy Council* — najwyższe kolegium administracyjne, w randze ustępujące tylko parlamentowi, a składające się z książąt krwi, wysokich urzędników korony, obu arcybiskupów, sekretarzy stanu, marszałka izby niższej i zamianowanych przez króla członków).

Londyn 23 stycznia. Pierwszy lord skarbu Balfour udał się jako przedstawiciel rządu do Osborne.

Londyn 23 stycznia. Na ulicach ruch nader ożywiony; ludność objawia szczerą żałobę.

Orędzie nowego króla według tradycyi zostanie przez heroldów odczytane tu i w głównych miastach kolonii.

Paryż 23 stycznia. Prezydent Izby Deschanel złożył kondolencyę w ambasadzie angielskiej.

Waszyngton 23 stycznia. Senat i Izba deputowanych zamanifestowały żałobę z powodu zgonu królowej angielskiej. Mac Kinley telegraficznie złożył kondolencyę.

Rzym 23 stycznia. Para królewska, Papież i rząd telegraficznie wyrazili kondolencyę z powodu śmierci królowej angielskiej.

Londyn 23 stycznia. O podróży cesarza Wilhelma do królowej Wiktoryi powiada *Standard*, że Anglicy nigdy nie zapomną cesarzowi niemieckiemu tego objawu współczucia.

„Niebezpieczeństwo polskie".

Na ostatnią rozprawę polską w pruskim sejmie zwrócono w Europie wyjątkową uwagę — może dlatego, że Prusacy bardzo głośno prawią o wielkiem dla nich niebezpieczeństwie polskiem, któremu zechcieli przyjrzeć się ci wszyscy, którzy Prus nie lubią, a takich jest wielu — może także dlatego, że chętnie czytany w Europie Brandes w swej ostatniej pracy p. t. „Wiek XX", wydrukowanej jednocześnie w duńskiem czasopiśmie *Tilskneren* i w norweskiem *Verdensgang*, a przetłumaczonej natychmiast na język francuski, angielski, niemiecki i rosyjski, poświęca kilka trafnych uwag tej etyce, którą Prusy wszczepiają w europejską cywilizacyę. Brandes kilka razy wspomina o Polsce jako o kraju, nad którym historyk cywilizacyi w wieku XIX będzie musiał długo i z podziwem się zastanawiać, bo jest to ziemia „ogromnie żywotnych ludzi", mówiących językiem, którego cudzoziemcy powinni się uczyć, aby zrozumieli, czytając polskich pisarzy, jak to się stało, że ten naród, „jak Feniks odradza się z popiołów". Jest w tej pracy Brandesa taki urywek: „Pod koniec ubiegłego wieku dwóch rzeczy powszechnie oczekiwano: najpierw tego, że Francya spróbuje odzyskać utracone prowincye, co nieuniknienie wywoła olbrzymią wojnę, albowiem w przewidywaniu tego wypadku utworzyły się potężne sojusze i zbrojność podniesiono wszędzie do ostatnich granic możliwości; następnie oczekiwano socyalnej rewolucyi, przeciw której tarczą także miał być militaryzm. Lecz oba te oczekiwania zawiodły, a to dlatego, że wewnętrzne naprężenie zdołały rządy osłabić przez wywołanie naprężenia zewnętrznego. Powszechnej myśli dano inny kierunek; kazano jej szukać dalekich rynków zbytu i wmówiono w ogół, że to jest najpilniejsze. Kiedy w r. 1877 hr. Beaconsfield włożył na głowę królowej Wiktoryi nieistniejącą nigdy koronę cesarzowej Indyi i w Delhi kazał z wielką pompą odbyć ceremonię koronacyjną, żartowano w Europie z tego pomysłu. Lecz nie minęło lat trzydzieści — i wszystkie wielkie mocarstwa równocześnie poczuły nieprzeparty pociąg do takich egzotycznych koron. W Rosyi zaczęto mówić o możliwości koronacyi cara w Samarkandzie na cesarza Azyi, Niemcy zapragnęły założyć w Afryce drugie Niemcy, a trzecie — w Azyi Mniejszej, Francya zaczęła na gwałt powiększać swe kolonie, i pozostając republiką, stała się królową Anamu, Kambodży, Madagaskaru, sułtanką Tunisu, co zaś do Anglii, to ona dnia nie przeżyła, żeby czegoś nie zabrać. A wszystko to ostatecznie do tego prowadzi, że Anglia i Rosya będą w wieku XX największemi na świecie potęgami i że wskutek tego owe dwa oczekiwania, które się w Europie nie ziściły w końcu ubiegłego stulecia, spełnią się w następnem. Tymczasem jednak, dopóki jest czem bez trudu się dzielić, mocarstwa trwają w zgodzie i w takiej wzajemnej pobłażliwości, że nikt nikomu nie przeszkadza okrutnie się pastwić nad bezbronnymi narodami Sułtanowi pozwolono wyciąć 300 tysięcy Ormian, Polaków poświęcono Prusakom, Boerów — Anglikom, Filipińczyków — Amerykanom. Lecz kto chce w tym rozgardyaszu szukać konturów przyszłości, ten powinien uwzględnić następujące drobne fakta: kiedy sułtan wycina Ormian, Rosya daje niedobitkom schronienie; kiedy sprzymierzeńcy urządzają w Chinach karne ekspedycye, Rosya rozdaje ryż chińskim biedakom; kiedy Prusy z największym wysiłkiem pracują nad wytępieniem swoich Polaków, Rosya dla swoich staje się łagodniejszą.... Lord Aberdeen raz powiedział: „Anglia jest silną dlatego, że jej zacni ludzie są tak samo odważni, jak jej niegodziwcy". Rzeczywiście, tem się ona ogromnie różni od wszystkich innych krajów europejskich, w których uczciwi obywatele nie mają odwagi walczyć z nieprawością. A na gnuśność prawych ludzi w Prusach, na rozpanoszone tam karyerowiczowstwo nawet Bismark się skarżył".

Ten urywek z pracy Brandesa powtórzyło wiele pism w różnych językach, jakby jakąś nowość i jakby coś ogromnie głębokiego. A ponieważ równocześnie w sejmie pruskim zaczęto gromko prawić o „polskiem niebezpieczeństwie", więc nic dziwnego, że się wszędzie zaciekawiono, skąd ono i jakie? Po raz pierwszy od lat niepamiętnych zastanowiono się nad tem w Anglii i Francyi. Artykuły dzienników tamtejszych wypadły niepomyślnie dla Prus. Oto najpierw, zgodnie z tem, co piszą stale pisma pruskie, stwierdzono, że polskość, uciskana od lat 30-tu, potężnie się rozwija i zdobywa nowe tereny, a więc jest nietylko bardzo żywotna, ale i godna życia. Następnie powiedziano, że niech sobie Prusacy prawią co chcą o jakichś „agitacyach" polskich, wrogich państwu, zawsze przecież jest faktem, że Austrya potrafiła zadowolić Polaków i nawet Rosya zdołała wytworzyć wśród nich wyraźny prąd umiarkowany, wskutek czego „polskie niebezpieczeństwo" wynosi się z Rosyi, aby się zaszczepić w Prusach, gdzie go nie było. Oczywiście więc zawinili nie Polacy, lecz Prusacy. I tu publicyści zachodnio-europejscy, wyliczając wszystkie znane nam środki antipolskie, kończą uwagami, które najzwięźlej wypowiedziało paryskie *Figaro*: „Polscy poddani króla pruskiego mogą spodziewać się od swych politycznych panów tylko złego traktowania. Już ucisk jest tak wielki, jakiego Polacy nigdzie jeszcze nie doznali, a przyszłość zapewne będzie jeszcze boleśniejsza. A jednak Polacy krzepną, organizują się lepiej od Niemców, są pracowitsi niż byli i bogatsi — i wszystko ich odstręcza od Prusaków: język, rasa, religia, nawet wspomnienia dawnej wyższości ich państwa nad państwem elektorów brandenburskich. Kłamstwem jest, że istnieje w Niemczech „polskie niebezpieczeństwo", ale ono będzie, bo Prusy nad tem pracują".

Tyle więc tylko pożytku z ostatniej polskiej rozprawy w sejmie pruskim, że ludzie bezstronni i nawet dla nas dość nieżyczliwi uznali, iż wina ciężkich stosunków w Poznańskiem nie po naszej stronie. Oskarżający nas ministrowie pruscy nie powinni mówić o nas tak głośno, iżby słyszała Europa. Rozgłos ich czynów nie przysporzy im niczyjego uznania.

Chwianie się gabinetu Waldecka-Rousseau.

Projekt ustawy o zakonach katolickich rozdwoił obóz rządowy i bardzo nadwerężył stanowisko gabinetu, lecz zanim z tego wynikną kłopoty dla niego, już on musi się bronić od ataków z powodu nadużyć, wykrytych w administracyi portowej w Marsylii i Tulonie. Parlament od lat kilku hojnie asygnuje pieniądze na postawienie śródziemno-morskich portów na stopie ogromnego bojowego pogotowia, ponieważ we Francyi panuje przekonanie, że jeśli będzie wojna z Anglią, to się rozegra głównie na morzu Śródziemnem. Tymczasem katastrofa, która spotkała francuski pasażerski okręt „La Russie" tuż u wejścia do marsylskiego portu, odsłoniła niesłychane niedołęstwo władz portowych i braki w magazynach nietylko marsylskich, ale i tulońskich. Komisya śledcza, wysłana pod kierunkiem kontr-admirała Pueche'a, złożyła raport o tak fatalnym stanie składów portowych, że Francuzi się przerazili. Ani jedna łódź ratunkowa nie mogła być spuszczona na wodę, ponieważ brakowało niezbędnych przyrządów, a te, które były, okazały się niezdatnemi. W obu portach znajdują się osobnej konstrukcyi armaty do wyrzucania zwiniętych w kłębek stalowych lin, które po wystrzale rozwijają się w ten sposób, że jeden koniec zostaje na lądzie, a drugi pada na przedmiot, wymagający ratunku. Otóż w całym arsenale tulońskim znaleziono tylko cztery takie zwoje lin, ale nie znaleziono wcale lontu odpowiedniego do takich armat. Podpalano tedy zapałkami i wyrzucono z armat wszystkie cztery zwoje na ów parowiec „La Russie", lecz kiedy następnie zaczęto go na tych linach ciągnąć do brzegu, wszystkie one po kolei pękły. Nieszczęśliwy statek, pełny podróżnych, zwolna zanurzał się w morską głębinę, tłumy patrzały na to z brzegu i coraz bardziej oburzały się na władze portowe, na marynarkę wojenną i oczywiście na rząd. Tak ubiegło 48 godzin podczas szalonej burzy, na którą nie chciał się narazić żaden okręt wojenny, aby nieść ratunek tonącym. Dopiero garstka odważnych rybaków na wątłej barce dotarła do parowca i zabrała dzieci i kobiety, za drugim razem przewiozła mężczyzn, wreszcie jeszcze raz wróciła po załogę — i tak uratowała wszystkich, zanim „La Russie" pogrążyła się w falach. Dla tych dzielnych rybaków publiczność francuska robi teraz składkę, a tymczasem w piątek, — w dzień, przeznaczony na interpelacye — nacyonaliści mają zaatakować gabinet z powodu fatalnego stanu arsenałów w Marsylii i Tulonie. Może dlatego p. Waldeck-Rousseau ostatnią mową w sprawie zakonów skarbił sobie względy radykalno-socyalistycznej większości, a ona może dlatego, by go ocalić, uchwaliła ogłosić tę jego mowę plakatami we wszystkich gminach francuskich.

Obóz słowiański.

Piszą nam z Wiednia 22 stycznia:

Jeżeli zjednoczenie wszystkich 200 posłów niemieckich od hr. Stuergkha aż do dra Ellenbogena w jednem stronnictwie jest niemożliwe, to jeszcze mniej zagrzewać się można do zjednoczenia stronnictw słowiańskich. Pierwsza, niemiecka, liga spoczywałaby przynajmniej na realnej podstawie wspólnej narodowości i wspólnego języka, której nie dostarcza pokrewieństwo szczepowe.

W nowej Izbie będzie 174 posłów różnych narodów pochodzenia słowiańskiego i to 71 Polaków (nie wykluczając Daszyńskiego), 11 Rusinów, 65 Czechów, 16 Słoweńców, 9 Chorwatów, 2 Serbów. Gdybyśmy zaliczali do Słowian także 19 konserwatywnych posłów I-szej kuryi Czech i Morawii, pomiędzy którymi jednak znajduje tylko 3 czy 4 Czechów — to obóz słowiański liczyłby razem 193 posłów. Dzięki głosom niemieckiego stronnictwa katolickiego, sprzymierzonego z obozem słowiańskim, w dawnej Izbie istniała większość prawicy, chociaż często przy ważnych głosowaniach, np. w sprawie oskarżenia hr. Badeniego, zawodziła. Główna racya bytu owej większości spoczywała właśnie w tem, że obejmowała ona także zastęp niemieckich posłów, i że zatem nie można było uważać jej jako wyłącznej reprezentacyi jakiejś słowiańsko-szczepowej aglomeracyi, która musiałaby wywołać powszechną walkę niemiecko-słowiańską w Austryi.

Gdyby teraz powstała ponownie ta sama

---

8)

HOEI-LAN-KI

(KREDOWE KOŁO)

przez

LI-KING-TAO

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

(Dokończenie).

Sie-pa.

Przyprowadzamy więźniów, według rozkazu waszej ekscelencyi.

Pao.

Czang-hai-tang, broń się, a zgodnie z prawdą; wysłucham cię.

Czang-lin.

Szanowny, sprawiedliwy sędzio, ja, twój sługa, jestem bratem oskarżonej; nigdy ona z kochankiem stosunków nie miała, męża nie otruła, dziecka nie porwała.

Pao.

Milcz, nie byłeś pytany; woźny, wymierz mu 30 bambusów. (Dwaj słudzy biją go na przemiany).

Czang-lin.

Sprawiedliwy sędzio, ja głos zabrałem, bo ona jeszcze nigdy nie doznała łaski oglądania tak wysokiego dostojnika.

Pao.

Jeżeliby się pokazało, że nie jesteś jej bratem, każę ci ściąć twoją oślą głowę tym oto mieczem. — Kobieto mów.

Hai-tang.

Wszystko, o co mnie obwiniono, jest nieprawdą — to ona, pani Ma, jest zbrodniarką. Ludzie przekupieni przez nią fałszywie zeznawali; dziecko jest mojem.

Pao.

A dlaczego przyznałaś się do zbrodni?

Hai-tang.

Za pomocą tortury wymuszono ze mnie przyznanie.

Pao.

Co słyszę, sędzia w Czingczen kazał cię torturować! Niech przyjdą świadkowie,

(Wchodzą: pani Ma z chłopcem, dwaj sąsiedzi i dwie akuszerki, klękają, dotykają ziemi czołem).

Pao.

Która z tych kobiet jest matką tego dziecka?

Pani Ma.

Ja panie!

Pao.

Sąsiedzi, co mówicie?

1. Sąsiad.

Przysięgamy, że pierwsza żona pana Ma jest matką.

2. Sąsiad.

Przysięgamy.

Pao.

Woźni! weźcie kawałek kredy i zakreślcie nią na ziemi koło. Postawcie dziecko w środku koła. Obie kobiety niechaj ciągną z dwóch stron dziecko za ręce ku sobie. Prawdziwa matka bez trudności dziecko z koła wyprowadzi, fałszywa nie potrafi pociągnąć go ku sobie.

Sługa.

Podług rozkazu waszej ekscelencyi.

(Markuje, że robi kredą koło półtora metra średnicy — stawia dziecko w środku. Ma i Hai-tang — każda trzyma dziecko za jedną rękę. Hai-tang głaszcze je po twarzy wcale się nie zabiera do ciągnienia go. Ma szarpie je gwałtownie po za koło — Hai-tang usuwa swoją rękę. Przy szarpnięciu uderzenie pałką w tamtam i czinele).

Pao.

Widocznie tamta nie jest matką. Woźny, przejedźno tamtę kobietę bambusem.

(Słudzy biją Hai-Tang).

Ale próbę musicie raz jeszcze uczynić. (Takisam proceder jako poprzednio — tamtam i czinele).

Pao.

Próby dokonane — ale ja widziałem, że ty (do Hai-tang) wcale nawet nie usiłowałaś ciągnąć dziecka. Woźny poprόbuj-no na niej jeszcze raz bambusa.

Hai-tang.

Litości panie! Poniosę ja śmierć raczej, niż żebym miała szarpać moje dziecko. Żywiłam je krwią mojego serca, strzegłam je jak oka w głowie, odchowałam je z trudem i mozołem; czyliżbym miała teraz poświęcić je na męki, żeby moje życie ocalić? Gdybyśmy obie ciągnęły, toż musiałybyśmy rozedrzeć jego członki. Nie panie, jeżeli nie mogę inaczej mojego dziecka odzyskać, tylko jeżeli mu ramię wykręcę, albo złamię, to wolę umrzeć pod chłostą, a nie będę go szarpała.

Ramionka wątłe jak łodyga lnu,
Moja je miłość ocali —
Tamta, och ona nie zna litości,
Kobieta z kamienia i stali.
Ja ręce moje usuwam,
W jej oczach dziki błysk
Ja drżę o zdrowie mojego dziecka,
Jej idzie o brzydki zysk.
Gdybyśmy szarpały we dwoje,
Mogłoby zginąć drogie dziecko moje.

Pao.

Powiedział mędrzec: nie ukryjesz nigdy, kim jesteś, jeżeli widziano co czynisz, dlaczego czynisz i co chcesz przez to osiągnąć. Owa niegodziwa kobieta nie przypuszczała, że kredowe koło wydobędzie na jaw kłamstwo i prawdę i da nam poznać prawdziwą matkę. Gdzie jest wspólnik i kochanek Czao? (Czao wchodzi).

Czang-lin.

Ekscelencyo, oto sekretarz Czao.

Pao.

Czao, wyznaj, że jesteś wspólnikiem hańby i zbrodni tej kobiety, z którą niemoralne wiodłeś życie.

Czao.

Panie, każ jej zmyć twarz wodą i gąbką, a zobaczycie, że pod grubą warstwą farby ukrywa się dyablica, która mnie uwiodła do zbrodniczej namiętności.

Pani Ma.

A nazywałeś mnie w cztery oczy boginią — teraz mnie przezywasz i hańbisz! Nie jesteś ty mężczyzną.

Pao.

Woźni, zaaplikujcie temu zbrodniarzowi najgrubszy bambus. (Słudzy biją go, on się ugina).

Hai-tang.

(Do Ma). Nareszcie teraz oko w oko, czy pani jeszcze wypierać się będziesz?!

Czao.

(Zbity, kładzie się na ziemi na grzbiecie i udaje umarłego).

Pao.

Łotr, udaje umarłego, — woźny, nalej mu wody na twarz. (Woźny przynosi kubek wody — mąkę hreczaną niby wodę — i wylewa mu na twarz — Czao odrazu wstaje i otrząsa się).

Pani Ma.

Nędzniku! żebrzesz o życie; otóż nie. Panie, posłuchaj, ja jestem winną, a nie lękam się śmierci, gdyż tam, na drugim świecie przy żółtej studni — znowu się z moim mężem połączę.

Pao.

Wy wszyscy słuchajcie wyroku: Sędzia Hu-szun w Czing-czen traci za fałszywy sąd czapkę i pasek i nigdy już żadnego urzędu pełnić nie będzie. Przekupieni sąsiedzi i akuszerki otrzymają po 25 bambusów i zostają wygnani. Obaj policyanci za to, że się dali przekupić, otrzymają po 100 bambusów, zostają wygnani w okolice niezdrowe, gdzie będą prostymi żołnierzami. Głównych zbrodniarzy zaś skazuję na haniebną, powolną śmierć. Zostaną oboje zaraz ścięci, a ciało ich porąbane na 120 kawałków. Cały spadek bierze Haitang i jej dziecko. Brata twojego uwalniam ze służby, gdyż może on żyć przy tobie. Okazała się moc Kredowego Koła; prawda i kłamstwo wyszły na jaw.

Hai-tang.

Dzięki panie! O, każ na stole kamiennym obok ustaw wyryć tę historyę Kredowego Koła, ażeby w całym kraju stała się głośną:

Do strasznych krajów oszuści wygnani —
Na placu padnie zbrodniarzy głowa —
Taką jest moc Kredowego Koła,
Cały świat jego sławę przechowa.

K O N I E C

większość, zmniejszona o kilka głosów, które straciło katolickie stronnictwo ludowe, to prawdopodobnie skończyłoby się wszystko na — wczesnem odroczeniu nowej sesyi, która się rozpocznie w pierwszych dniach lutego, na kontynuacyi rządów na podstawie § 14-go! To byłoby mniejsze złe. Gdyby jednak z wykluczeniem niemieckiego katolickiego stronnictwa powstała koalicya owych 174, względnie 193 posłów „słowiańskich“, natenczas nie byłaby to już parlamentarna większość, lecz mniejszość, i to mniejszość, któraby nie mogła żywić nadziei stania się większością parlamentarną. Bo w nowo wybranej Izbie żaden poseł niemiecki, włoski lub rumuński nie zamieni się nagle w Słowianina, a nawet w razie nowych wyborów nie zanosiłoby się wcale na to, aby obóz słowiański, który w ostatnich stracił 3 mandaty (po 1-nym w Morawii, Karyntyi i Istryi), zdobył około 25 nowych, a tylu potrzeba, aby się słowiańska mniejszość zamieniła w parlamentarną większość. Powstanie wyłącznie słowiańskiej koalicyi, jaka dotąd nigdy w parlamencie austryackim nie istniała, ani w r. 1848, ani po r. 1861, ani po r. 1879-tym, wywołałoby więc jedynie ten efekt, że zjednoczyłoby wszystkich posłów niemieckich i także Włochów i Rumunów popchnęłoby stanowczo na stronę Niemców. Kombinacya taka wywołałaby sztucznie walkę niemiecko-słowiańską w Austryi, gdy każdy rozumny pojmuje doskonale, że interes i przyszłość monarchii wymagają przedewszystkiem uniknięcia rozdziału państwa na dwa wrogie obozy: niemiecki i słowiański.

Na jakiej zaś podstawie mogłaby powstać koalicya czysto słowiańska? Na podstawie pokrewieństwa szczepowego? Ależ to pokrewieństwo nigdy i nigdzie dotąd nie tworzyło podstawy solidarności politycznej, a zatem też nie może usprawiedliwiać koalicyi słowiańskiej w Austryi. Jaskrawe światło na tę kwestyę rzucają dyskusye, wywołane w prasie rosyjskiej znaną mową dra Riegera, którą temi dniami wybornie wyłuszczył *Przegląd*. Więc nie na podstawie pokrewieństwa szczepowego, lecz pewnych haseł politycznych? Naprzykład autonomia i równouprawnienie? Są to jednak ogólnikowe wyrażenia, które dopiero przy właściwej interpretacyi mogą się stać użytecznym programem politycznym, podstawą stronnictwa. Wyraz autonomia, pochodzący od słów greckich „autos“ i „nomos“ oznacza stan taki, w którym sami ustanawiamy prawa nasze, w przeciwstawieniu do „heteronomii“, tj. stanu, w których prawa nasze zawisłe są od jakiegoś obcego czynnika, czyli krótko mówiąc, autonomia oznacza: samorząd.

W ścisłem znaczeniu wyrazu, stawać pod sztandarem autonomicznym znaczyłoby więc domagać się dla pojedyńczych prowincyi, albo, jak chcą inni, dla pojedyńczych narodowości, zupełnego samorządu, a więc zupełnej odrębności — tj. rozbicie Austryi. Wolno jednak autonomii nadawać także mniej szorstkie znaczenie, ograniczając ją do pewnego słusznego rozszerzenia przyznanego prowincyom w konstytucyi austryackiej samorządu. Tak autonomię rozumieją dbali o całość monarchii Polacy. Ale wtedy program autonomiczny nie może być programem wyłącznie słowiańskim. Po stronie bowiem niemieckiej znajdują się liczne żywioły, które się zgadzają na odpowiednie rozszerzenie autonomii prowincyonalnej, a także Włosi i Rumuni nie sprzeciwialiby się temu. Jeżeli więc chodzi o autonomię, należycie sformułowaną w odpowiednim wniosku, z dziedziny ogólnika sprowadzoną do rozmiarów ściśle określonych, nie potrzeba wcale tworzyć celem jej wywalczenia specyalnie słowiańskiego obozu parlamentarnego, owszem trzeba się starać o to, aby dla obozu autonomicznego pozyskać reprezentantów wszystkich narodowości.

Podobnie ma się rzecz z — równouprawnieniem. Równouprawnienie narodowości najwyraźniej wygłasza konstytucya austryacka w § 19-tym. Co do zasady nie zachodzi więc żadna wątpliwość. W praktyce zasada ta ulega modyfikacyom, zawisłym od historycznych stosunków, jeograficznego położenia, cywilizacyjnego rozwoju różnych narodowości. Absolutne, mechaniczne równouprawnienie wymagałoby, aby albo każdy minister władał 8 językami, albo też gabinet austryacki składał się z 8 ministrów narodowych — po 1 z każdego narodu; aby w Radzie państwa dyskutowano w 8 językach; aby w komendzie wojska w Austryi używano na równi 8 języków itd. itd. Czy jest wielu Słowian, którzy takie mechaniczne równouprawnienie uważają jako możliwe i pożyteczne? — wątpimy. W każdym razie Polacy tylkoby na tem stracili. Proces, który tymi dniami odegrał się przed tutejszym najwyższym trybunałem państwowym (w sprawie proboszczów ruskich, którzy nie chcieli odpowiadać na urzędowe pisma polskie), przypomniał ponownie, jak ta zasada mechanicznego i absolutnego równouprawnienia sprzeciwia się odzyskanym, historycznym prawom naszego języka w Galicyi! In praxi słowiański obóz parlamentarny, utworzony pod sztandarem równouprawnienia językowego, nie oznaczałby nic innego, jak spółkę do wywalczenia Czechom pewnych nowych praw. Ten jedyny cel nie może tworzyć podstawy ugrupowania stronnictwa parlamentarnego. Popierać uprawnione językowe roszczenia Czechów — à la bonheur! — to może uczynić każdy Polak. Ale nie ma żadnego powodu tworzyć w tym celu wyłącznie słowiańskiego obozu i zagradzać sobie tym sposobem drogi do wszelkich innych kombinacyi parlamentarnych.

Z pola wojny w Chinach.

Jeden z rodaków naszych, służący jako oficer w armii rosyjskiej, operującej w Mandżuryi, nadsyła do *Kuryera warszawskiego* opis podróży, odbytej przez niego po rzece Sungari na statku rosyjskim wojennym.

Na Sungari, we wrześniu 1900 r.

„Olbrzymi wodny szlak, mętny, żółty, przewala się leniwie w niskich brzegach, zarośniętych brzozą lub wikliną — to Sungari, największa rzeka Mandżuryi.

Jak oko sięgnie, leży równina jak stół płaska, pokryta trawą, sitowiem, krzakami. Tylko od wschodu odcina się gdzieniegdzie od nieba ciemnym, stalowym zarysem grzbiet skalisty Archa-woczi, a od północy widnieje jeszcze lekki jak obłoczek kontur pięknych gór, noszących tak miłą dla naszego ucha nazwę „Wanda“. Skąd doszły do tego miana, nie wiem; być może, nadał im je jeden z polskich badaczy Wschodu. Imiona Dybowskiego, Jankowskiego, Czerskiego, Sieroszewskiego, zapisały się złotemi głoskami na niwie badań geograficznych Azyi wschodnio-północnej.

Czwarty to rok dopiero, jak Sungari otwarta jest dla żeglugi rosyjskiej. Prawo to uzyskała Rosya już od lat trzydziestu, przewrotni jednak dyplomaci chińscy utrzymywali wciąż uparcie, że odpowiedni artykuł traktatu mówi nie o Sungari, lecz o Amurze, gdyż cudackie nazwy miejscowe, inne po mandżursku, inne po chińsku i jeszcze inne w gwarze ludowej, oraz marne mapy geograficzne chińskie dają możność do najbałamutniejszych komentarzy.

Dopiero budowa kolei mandżurskiej rozwiązała tę wątpliwość i od tego czasu na Sungari zaczęto dowozić wszelkie materyały, potrzebne do budowy kolei, przybyłe nad Amur morzem; tędy też wtargnął przed dwoma miesiącami do serca Mandżuryi oddział jenerała Sacharowa.

Na dwieście wiorst od ujścia, Sungari jest prawie nie zamieszkana. Osiadło tu jedynie nieliczne plemię tunguskie goldów, bardzo dobroduszne i spokojne; dla miłego spokoju obcięli oni nawet obecnie tradycyjny warkocz, ominęły ich zatem prawie okropności wojny. Mieszkają osadami po kilka chałup, z gliny budowanych, o słomianych strzechach i zakratowanych dobrze oknach, papierem tłustym zaklejonych. Całe umeblowanie składa się z ławek glinianych, biegnących dokoła wzdłuż ścian; wewnątrz mają te ławki kanały ogrzewane z głównego pieca; są zatem doskonałym środkiem do nabycia reumatyzmu.

Wszedłem do jednej z nich. Zastałem tu cztery kobiety różnego wieku, siedzące w kucki na matach i pykające z długich cybuszków; tem samem zajmowała się i mała dziewczynka, leżąca na uboczu. Ubranie ich składało się z długich, swobodnych i nader brudnych sukien granatowych; misterne, wysokie uczesanie czarnych włosów, tkwiące w nich duże srebrne strzały, kolczyki w uszach i nosie świadczyły jednak, że kokieterya nie jest im obca. Wejście moje sprawiło słabe wrażenie: spojrzały obojętnie na gościa i w dalszym ciągu paliły fajeczki, nie poruszając się z miejsca. Usiadłem przy nich i zagadałem, a jedynym rezultatem było, że przestały nawet na mnie patrzeć. Zmartwiłoby mnie takie lekceważenie, gdyby panie te były ponętniejsze, ale w danych warunkach daleki byłem od zamiarów zaborczych. Silny zapach tłuszczu i tranu, którym zdały się być przesiąknięte, bronił je skutecznie od natarczywości „dyabłów z za morza“ — tytuł, który do ostatnich czasów nadawany nam był urzędownie, prywatnie zaś nie pozbędziemy się go chyba nigdy.

Gdym wracał na statek, z pod nóg prawie wylatywały bażanty, nader tu pospolite; zwą je kurami mandżurskiemi, strzelać jednak nam nie wolno z obawy alarmu.

Jesień tu w całej pełni, ubrała już ona w strój jesienny drzewa, pstrząc je żółtemi, brunatnemi lub purpurowemi plamami; powietrze dziwnie czyste i jędrne; ptactwo przelotne zabiera się już do odlotu; żórawie, czaple, kaczki kupią się w stada, a nad głowami raz wraz ciągną sznury gęsi, dążących na południe; po zatokach spotykamy przed wschodem słońca odpoczywające stadka łabędzi; tylko plaga tutejsza — owady, nie dały jeszcze za wygranę; można przypuścić, że ustanowiły pomiędzy sobą rodzaj dyżurów, by nie dać chwili spokoju w ciągu całej doby ani człowiekowi, ani zwierzęciu. Dały się one i mnie we znaki. Wyjechałem konno obejrzeć płoty, któremi goldowie przegradzają węższe odnogi rzeki w celu połowu ryb i zostałem opadnięty przez roje tych piekielników. Koń mój rzucił się jak wściekły i w cwał zaczęliśmy uciekać; w impecie straciłem drogę i wpadliśmy w bagno. Zanim się wydobyłem, krew okryła głowę i boki końskie, a mnie oczy zapuchły jak po róży; tylko na wodzie, gdzie jest przewiew powietrza, odpocząć można od tej plagi.

Gdy słońce zajdzie i purpurowe zorze zarumienią niebo, rzucamy kotwicę, a statki jarzą się dokoła szeregiem ogni elektrycznych; rozlegają się z pokładu rozmarzające dźwięki walca lub dziarski rytm mazura, a wtedy nasza wyprawa wojenna ma pozór majówki, tylko błyszczące działa, wyglądające z burt, czarne sylwetki szyldwachów na pokładzie, zdradzają nasz rzeczywisty charakter.

Dotychczas jednak cicho na brzegach i daremnie wywiadowcza latarnia elektryczna szpieguje, zataczając raz wraz koła świetlne. Błyszczące pasma wody, kędzierzawe grupy drzew, nieruchome kity trzcin wyłaniają się na chwilę w promieniu światła niebieskiego i giną w mroku.

Codzień prawie podjeżdżają ku nam na lekkich łódeczkach, z kory drzewnej skleconych, rybacy-goldowie; kupujemy od nich jesiotry i doskonałą rybę, zwaną „keta“, z gatunku łososi. Ta ostatnia dostaje się tu z morza w tak dużej ilości, że stanowi główny pokarm goldów. Byłem świadkiem modłów dziękczynnych, odprawianych z powodu szczęśliwego połowu przez szamana, przy izdebce w rodzaju ula, w której siedziało jakieś pstre drewniane straszydło, bóstwo miejscowe; nie wiem o ile kapłan dogodził mu, starał się jednak znakomicie, skacząc przy dźwiękach bębenka jak opętany i wrzeszcząc nieludzkim głosem, aż póki nie legł wyczerpany. Po chwili nastąpił drugi akt — zażegnywanie złego ducha, który wstąpił w młodą kobietę; przyprowadzono ją przed szamana i znowu odtańczył on z licznemi waryacyami swój dziki taniec, nie potrafił wszakże wyprowadzić biednej obłąkanej z bezwładności zupełnej. Straciła ona wśród zawieruchy wojennej córeczkę dwuletnią i od tego czasu postradała zmysły. Cierpienie matki jest uczuciem wszechludzkiem, niezależnem od stanu cywilizacyi jednostki.

Rankami wcześnie podnosimy kotwicę, a statek posuwa się wśród gęstej mgły, jak w kłębiącym się obłoku; nie widać wody, nie czuć wstrząśnień, płyniemy nader powoli, ostry krzyk gęsi zda się dolatywać z pod nas, co zwiększa złudzenie. Charakter brzegów zmienił się. Rzeka biegnie przeważnie wśród gór, zarosłych kędzierzawym lasem; często sterczą nagie skały, na horyzoncie piętrzą się potężne masy Chinganu, trawy coraz wyższe — zakrywają człowieka z głową, nieraz widać sunące wśród nich w podskokach stada kóz dzikich. W dolinach coraz częściej widać osady, otoczone zawsze wieńcem drzew, sadami; już to nikt lepiej od Chińczyków nie potrafi wycyganić od ziemi wszystkiego, co ona może dać; swoją drogą i tu kraj robi wrażenie bezludnego — kolonizacya chińska zaczęła się w Mandżuryi od lat dwudziestu pięciu zaledwie. Przedtem dynastya mandżurska broniła jej, zachowując Mandżuryę dla mandżurów tylko. Trudno jednak zwyciężyć za pomocą li tylko wojskowo-policyjnych środków; mandżurowie okazali się silnymi tylko w pięści, w rezultacie musiał rząd pozwolić Chińczykom osiedlać się tu w obronie przed widmem rosyjskiej kolonizacyi.

Na kilka godzin zatrzymaliśmy się w Sań-Sinie; pierwsze to miasto chińskie na naszej drodze, którego wojna nie zrównała z ziemią; co prawda, podskubano je na krańcach w odwecie za spalenie miejscowych składów kolei mandżurskich, ale gdy miasto poddało się, ustały środki gwałtowne i obecnie płynie tu życie trybem normalnym.

Nikt nie pokazał się na brzegu, gdyśmy przystawali; nie było to dobrym znakiem wobec komercyjnej żyłki Chińczyków, uzbroiliśmy się przeto, wybierając się do miasta.

Idąc za przewodnikiem, dostaliśmy się szybko przed bramę tryumfalną w ognisko ruchu handlowego, zwane pompatycznie „handlową ulicą wielkiego spokoju“; musi być jednak w tem jakaś alegorya, bo brakowało tu nawet małego spokoju; gwar panował w sklepach, rojno było na ulicy.

Na nas nie zwracano niby uwagi, ale to właśnie było oznaką nieomylną niechęci — Chińczycy są natrętnie ciekawi; dawano jednak szybko drogę, co świadczyło o bojaźni; w sklepach przyjmowano nas uniżenie, a starano zedrzeć, co się dało: za bażanta, który kosztuje tu 10 kop., żądano pół rubla, za funt lichego cukru z cukrowej trzciny 40 kop. Wobec tego nic prawie za moją namową nie kupiliśmy; jeden tylko roznosiciel warzywa okazał się mniej chciwym, gdy dostał za duży kosz marchwi 20 kop., otworzył usta z uciechy od ucha do ucha, twarz cała w uśmiechu okryła się zmarszczkami, podskoczył radośnie i schował pieniądz... za ucho. Brudno i ciasno wogóle mieszkają Chińczycy; najwięcej wygód pod tym względem mają nieboszczycy, nieraz na stepie spotykamy ogromne skrzynie, starannie z grubych bardzo desek zbite, w nich chowają zmarłych, pozostawiając ich wprost na ziemi.

Od stojącej tu załogi krążownika rzecznego dowiedzieliśmy się szczegółów niektórych walki pod Sań-Sinem, i tu okazali się mandżurowie niżej wszelkiej krytyki. Gdy wojsko rosyjskie szło do ataku, z za murów widać było tylko karabiny dymiące i ręce, resztę przezorni obrońcy starannie ukrywali; naturalnie kule leciały gdzieś wysoko, gdy zaś rozległo się „hurra“, rozbiegło się wszystko, jak liście jesiennym wiatrem smagane; kto nie zdążył uciec, rzucał oręż i, klęcząc, wzywał łaski. Według wierzeń chińskich w chwili wydania okrzyku „hurra“ zły duch wciela się w krzyczącego, no a złych duchów boją się oni niezmiernie i nader przebiegle bronią się od nich. Widziałem nad drzwiami jednego z domów małe lusterko: chytry Chińczyk przybił je tak naumyślnie, by oszukać złego ducha, pragnącego wejść do domu; gdy ujrzy on swe odbicie, zawraca od progu, przypuszczając, że posada jest obsadzoną przez innego kolegę. Ma to być nader skuteczny i szeroko praktykowany środek; nie świadczy on jednak o umysłowem rozwinięciu chińskich... duchów.

Nader trafnie umieją Chińczycy wybierać miejsce dla swoich kapliczek. Zwykle stoją one na uboczu, zdala od ludzkiego gwaru, wśród grupy drzew; zdawałoby się, że w takiem siedlisku powinnoby przebywać bóstwo, uosabiające ideę ciszy, skupienia; mają przecie Chińczycy w swoim panteonie bóstwo spokoju bezwzględnego, Szakja-Munję; wszędzie jednak po kapliczkach rezydują bóstwa gniewne, srogie, mściwe, może dlatego leżą przeważnie w prochu; na ścianach obserwowałem oryginalne freski, wyobrażające walkę jakichś rycerzy wśród obłoków.

Mniej trafnie jednak wybierają miejsce dla swoich twierdz. Mijaliśmy dwie fortece, a raczej ich resztki; miały one bronić prądu rzecznego. Schowano je w dole, by ich zapewne nieprzyjaciel nie ujrzał z daleka, a zamiast wałów miały mury gliniane; naturalnie rozsypały się one w proch od paru wystrzałów z armat polowych.

Rozbite w różnych miejscach wojsko chińskie rozbiegło się na wszystkie strony. Część powróciła do domów, część uformowała bandy tak zwanych chunchuzów, zajmując się rabunkiem i mordami spokojnych mieszkańców; nie zdjęli nawet oznak mundurowych. Gdy wpadną na oddział rosyjski, zrzucają czemprędzej z siebie kaftan wojskowy, karabin i naboje ciskają w trawę i z najniewinniejszemi minami podają się za robotników, poszukujących zarobku przy kolei. W tych dniach jednak na Sungari spróbowali stawić opór załodze krążownika, który dostrzegł ich i chciał rozbroić; płynęło ich na dużej łodzi ze trzydziestu, a równolegle brzegiem jechało ze siedemdziesięciu konnych.

Gdy kazano im zatrzymać się, konni uciekli w cwał, płynący zaś poczęli mierzyć do statku z karabinów; wtedy załoga dała dwie salwy, po których posypały się do wody ciała ludzkie, jak gruszki; w ślad podążył granat, przebił dno łodzi i puścił ją pod wodę.

Nie pierwsi to oni spoczęli w mętnych nurtach Sungari; kilka razy spotkaliśmy samotnie sterczący nad wodą maszt ze smokiem, niezawodnym znakiem dżonki zatopionej.

Na rzece coraz częściej spotykamy takie dżonki o zadartych nosach i jaskrawych hieroglifach wzdłuż burt; płyną one z towarami i przezornie zaznaczają swój charakter pokojowy flagą rosyjską, powiewającą ponad smokiem na maszcie.

Nareszcie ujrzeliśmy na horyzoncie Charbin. Po osiemnastu dniach podróży wodnej jesteśmy u jej kresu.

Co i o czem piszą.

O wrzekomych pertraktacyach, jakie toczyć się mają między ks. Stojałowskim i p. Stapińskim z jednej, a p. Breiterem z drugiej strony co do przyszłej organizacyi i kierownictwa posłów włościańskich, należących do obozu Stojałowczyków i ludowców, donosi *Gazeta narodowa* co następuje:

Dziewięciu posłów włościan polskich, którzy mają pozostać po za Kołem polskiem, oddają pp. Stapiński i ks. Stojałowski pod komendę posła Breitera, „niezawisłego socyalisty“. Ksiądz Stojałowski uczy go teraz roli przewódzcy, „ludowego“. Równocześnie rozpoczęto już przygotowania do zapewnienia Breiterowi wstępu do Sejmu krajowego co dla roli, jaką on odgrywać ma w Radzie państwa, jest mu niezbędnie potrzebnem.

Notując to doniesienie nie możemy pominąć uwagi, że psychologicznie rzecz biorąc wydaje się nam ono wielce nieprawdopodobne. Przecie, zarówno ks. Stojałowski jak i p. Stapiński nie mogą nie zdawać sobie sprawy z tego, iż tego rodzaju kombinacya przyprawiłaby ich o utratę wszelkiego wpływu na tych posłów. Tych dziewięciu posłów włościańskich raz zawiązawszy partyę i uznawszy p. Breitera swym przywódzcą, już nie wróciłoby pod komendę ks. Stojałowskiego lub p. Stapińskiego; jakaż zatem mogłaby być w przyszłości rola tych dwóch trybunów? Z drugiej strony i w to trudno nam uwierzyć, aby p. Breiter zgodził się na objęcie roli malowanego przywódzcy partyi, mianowanego przez pp. Stojałowskiego i Stapińskiego i narażonego na to, że ten *duumvirat* może go każdej chwili pozbawić tej godności.

* * *

Utalentowany pisarz, p. Adam Szymański, zamieścił w *Przeglądzie Zakopiańskim* szkic z życia sybirskiego pod tyt. „Uroczysta Wigilia“. Z przerażających grozą swą opisów p. Szymańskiego przytaczamy następujący wstrząsający urywek:

Do dziś dźwięczy mi w uszach opowiadanie jakiegoś eks-urzędnika o tem, jak w czasie sprawowania przezeń obowiązków isprawnika[1]) w W. przysłano doń „jakiegoś jegomościa“ z rozkazem osiedlenia go w Zaszywersku.

— Miasto Zaszywersk, braciszku ty mój — mówił eks-isprawnik — istnieje. Nawet na bardzo małych mapach Syberyi, na wielkiej białej szmacie z prawej strony każdy z łatwością odnajdzie Zaszywersk, a jeżeli pamięta geografię szkolną, to przypomni sobie, że zowie się ono „Zasztatnyj gorod Zaszywersk“. Zostać za sztatem, znaczy spaść z etatu, dostać dymisyę, względem miast jednak oznacza, że jest to miasto niepowiatowe, pobytem władz administracyjnych niezaszczycone, jednem słowem, jak gdyby w pełnieniu swych funkcyj należytego miasta częściowo zawieszone.

W danym właśnie razie nazwa ta była dość odpowiednią, gdyż miasto Zaszywersk istnieje, ale tylko we fantazyi kartografów i podręczników, w rzeczywistości zaś nie istnieje ono wcale, nie istnieje tak dalece, że na miejscu, gdzie na mapach oznaczają Zaszywersk, nie ma ani jednego domu, ani jednej jurty, ani jednego mieszkańca. Kiedym przeczytał rozkaz, oczom wierzyć nie chciałem i chociaż byłem naczczo, myślałem, że mi się w oczach mieni. Zawołałem drugiego urzędnika i owo dziwne rozporządzenie dałem mu do przeczytania. Stary to był wyga kancelaryjny, ale gdy przeczytał, papier wypadł mu z ręki. Dokąd? — pytam go tedy — Do Zaszywerska — odpowiada. Spojrzeliśmy po sobie. — Przeskrobał widać paniczek nie mało! A on stoi, patrzy i słucha i naturalnie nic nie rozumie. Chłop ładny, ale ponury i hardy widać. Pytam się go o to i owo, czy mu czego nie potrzeba, i jeszcze tam o coś, ale on tylko „tak — nie, tak — nie“ w kółko mi powtarza. Ehe, bratku poczekajże trochę, wkrótce zaśpiewasz mi inaczej! Żywo kazałem podać trzy trójki. Na jednej on z kozakami, na drugiej ja ze starym kozakiem, pamiętającym, gdzie to miał być ów Zaszywersk, na trzeciej prowizya — i w drogę! Pierwszego dnia jechaliśmy, nie nocując, dobę całą bo były jeszcze stacye, i zmieniając konie, ujechaliśmy wiorst przeszło 200. Na drugi i trzeci dzień jechaliśmy, mając ze sobą dwie trójki zapasowe z noclegami w pustych „powarniach“ [2]) i przez dwie doby ujechaliśmy też wiorst więcej niż półtorasta, ale już nigdzie duszy ludzkiej nie spotykając.

Ckliwo mu się widać zrobiło, bo i nagabywać mnie zaczął po trocha, na ostatnim noclegu zaczął wypytywać o życie w Zaszywersku, ilu tam mieszkańców, jak miasto wygląda, czy znajdzie tam jakie zajęcia, może lekcye u kogo, ale teraz ja na jego nutę śpiewać musiałem: Tak? tak. Nie? nie — odpowiadając... Na czwarty dzień nad rankiem wjechaliśmy na pole lodowe, a właściwie na lodowiec, na rozległej równinie, gdyż i latem lód tu nigdy całkowicie nie ginie. Ujechaliśmy wiorst z 10 po owym lodzie, i stary kozak wskazał mi wreszcie miejsce, gdzie kiedyś, przed laty sześćdziesięciu znajdowało się pięć jurt, które zasztatnem miastem Zaszywerskiem nazwano

— Stój! — zawołałem. — Zdejmujcie rzeczy, a pan niech wysiada. Przyjechaliśmy na miejsce. Tu jest miasto Zaszywersk...

Naturalnie, nie odrazu zrozumiał; wytrzeszczył oczy, myślał, że to żarty, albo żem zwaryował; wreszcie musiałem tłumaczyć, objaśniać... Zrozumiał. Ex-isprawnik zaśmiał się sucho.

— Dasz mi wiarę, czy nie — ciągnął on znowu dalej — ale ot: krzyż święty ci kładę — i żegnał się sążniście, chyląc się ku obrazom — oczy słupem mu stanęły... a szczęki zalatały, jak ci i w febrze nie zalatają... historya!...

— I tu dopiero, ja, stary służaka, uderzyłem się w czoło: i dureń-że ja dureń! Wtedy dopiero zrozumiałem wszystko. Z hardego panicza i śladu nie zostało; — zmiękł mi, jak wosk, a spokorniał?... Jedwabny!

— Na rany Chrystusa! — woła, ręce do mnie wyciągając. Jeżeli Boga masz w sercu, przecieżem nie na śmierć skazany, boć i wina moja nie wielka, tylko stawiałem się hardo.

— Aaa! — powiadam — hardość jest grzechem wielkim.

— I uwierzysz, czy nie uwierzysz — ciągnął dalej ex-isprawnik, — ale krzyż ci święty po raz drugi kładę, — zapłakał, jak dziecko, gdym mu powiedział, że go do najbliższej jurty jakuckiej, trzydzieści wiorst od zasztatnego miasta Zaszywerska odległej odwiozę i klnę ci się po raz trzeci — płakał z radości!... chociaż i w tej jurcie nie o wiele lepiej mu było...

* * *

Znany jest ten gatunek lekarzy, niestety bardzo jeszcze rozpowszechniony, szczególnie na prowincyi, który więcej kładzie wagi na lekarstwa, niż na hygienę. Lekarz taki, na każdej wizycie u chorego zapisze mu tyle proszków, pigułek, mikstur, kropli etc. i zawsze przytem tak drogich, że koszta tych lekarstw są nieraz większe niż honoraryum, jakie się lekarzowi za wizytę należy. Złośliwi utrzymują, że tacy lekarze pobierają pewien procent od aptekarzy i że ten procent nieraz wynosi od 30 — 50% ceny lekarstw. Może to i nieprawda, ale faktem jest, że aptekarze pałają wielką miłością do takich lekarzy, a natomiast nienawidzą tych, którzy zapisują mało lekarstw i starają się głównie hygienicznemi warunkami uleczyć chorego.

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* p. K. Laskowski, opowiada z życia wzięty następujący wypadek, który mu się przytrafił.

W pewnem miasteczku prowincyonalnem w Królestwie Polskiem zmuszony on był szukać pomocy u aptekarza i z tego powodu parę godzin przepędził w jego mieszkaniu. Oto co opisuje:

Aptekarz zaczął się żalić na stosunki i ludzi. Umyślnie napomknąłem o lekarzu.

— To człowiek nie do ludzi! Młody i głupi! Skoro już z aptekarzem trzymać nie potrafi, to wart buty czyścić.

— Więc nieprzychylny?

— Zaraz pokażę czarne na białem.

Wyszedł do apteki i powrócił po chwili z książką kontową,

— Pan dobrodziej sam osądzi — przemówił, otwierając księgę.

Niebawem się domyśliłem, do czego zmierza, ale jął objaśniać:

— Proszę spojrzeć! Oto jego recepty! Piętnaście kopijeczek! sześć kopijeczek, dwadzieścia, dwadzieścia osiem, trzydzieści pięć... Ani jednej na rubelka! ani jednej! Kopiejeczki, kopiejeczki! — przedrzeźniał. — I żyj tu z takim! Co mu się natłumaczyłem: Idźmy ręka w rękę! Gdzie tam! Chorym bandaży pożycza, jakby u mnie nie było. I żyj tu z takim! — powtórzył, wzdychając.

Spojrzałem, zdziwiony prawdomównością pana aptekarza. Ten zaś ciągnął dalej:

— Ot, tydzień temu... Zachorowało dziecko u Frączków. Ludzie bogaci, dwa domy, zajazd... śmiało liczyć: trzydzieści tysięcy! Myślę sobie: kapnie co nieco. Wezwali jego... Przychodzi służąca z kartką... Czytam — olejku za 10 groszy! To nie mógł choć jednej *emulsyjki* zapisać! Kogoż on żałuje! łyków! Taki człowiek, proszę pana dobrodzieja! Nie do pożycia! Zrazu żałowałem... Myślałem, że się wyrobi, ale teraz widzę, że na nic! Nie chcesz ty ze mną, to ja nie będę z tobą! Muszą go stąd wziąć dyabli! Wszystkich do felczera odsyłam, a jemu buty gdzie mogę szyję! Zobaczy pan dobrodziej, że go dyabli wezmą! Doktor na prowincyi musi trzymać z aptekarzem...

Urwał, zmiarkowawszy, że się zanadto wygadał i dodał po chwili:

— Ale niech to zostanie między nami.

---

[1]) Isprawnik jest to naczelnik powiatu zarówno pod względem politycznym jak i sądowym.

[2]) „Powarnie“, budki w rodzaju stodoły bez okien i komina, tylko z paleniskiem wewnątrz do rozkładania ognia. Gdzie są jako stacye powarnie, tam już osad ludzkich niema.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 21 stycznia.

(Bankructwo).

Dziś odbyła się przed tutejszym trybunałem orzekającym rozprawa przeciw Leibowi Blumenstockowi, właścicielowi handlu galanteryjnego z Limanowy, oskarżonemu o bankructwo, popełnione na szkodę fabrykantów wiedeńskich, krakowskich, tarnowskich i pruskich, wynoszącą przeszło 20 tysięcy koron. Trybunał skazał oskarżonego tylko na 14 dni ścisłego aresztu z postem co tydzień. Zasądzony przyjął wyrok, prosząc o odroczenie mu kary na 6 tygodni, na co też trybunał zezwolił.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Posiedzenie Koła polskiego. Otrzymujemy następujące pismo:

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się w Wiedniu we wtorek d. 29 stycznia o godz. 11 przed południem, na które ze starszeństwa wieku zapraszam.

Wiedeń 21 stycznia 1901. *Apolinary Jaworski.*

Książę Adam Sapieha poważnie od paru dni zaniemógł. Dzisiaj nastąpiło polepszenie. U łoża dostojnego pacyenta czuwa dr. Merczyński.

Wiadomości urzędowe. Dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Krakowie mianowany został jego katecheta ks. Józef Bielenin.

Rotszyld śmiertelnie chory. Baron Wilhelm Rotszyld, szef banku w Frankfurcie nad Menem, liczący 73 lat wieku, śmiertelnie zachorował.

Teatr Miłośników sceny po krótkiej przerwie spowodowanej przedstawieniami w Stanisławowie na dochód pomnika Kościuszki, odegra we Lwowie d. 27 bm. w sali „Sokoła“ znakomitą komedyę w 3 aktach Valabregue'a pt. „Nasze żoneczki“. Wesoła ta i pełna dowcipu komedya, grana była na wszystkich scenach z wielkiem powodzeniem. Bilety od dziś po nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni Bienieckiego ul. Karola Ludwika.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek dnia 24 stycznia. Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7—8. Prof. dr. Eug. Romer: „Najważniejsze artykuły handlu światowego“ (z demonstracyami). — Zakład anatomii opisowej (Piekarska 52) godz. 7—8. Prof. dr. H. Kadyi: „Budowa oka i ucha“ (z demonstracyami).

Ruch kolejowy między Białą czortkowską a Zaleszczykami został wstrzymany, a między Teresinem a Iwaniem pustem kursują znów osobowe i towarowe pociągi, zaś między Radowcami i Brodiną, Hadikfalwą i Radowcami, oraz Karlsbergiem i Putną tylko osobowe.

Konkurs rozpisał zarząd salinarny w Łanczynie na posadę panwiowego. Pobory 1.010 K.; termin do 20 lutego.

Rozprawa karna przeciw drowi Liebermanowi z Przemyśla o awantury z oficerami 58 pp. miała dzisiaj rozpocząć się w Przemyślu. Została jednak odwołana wskutek zarządzenia sądu wyższego we Lwowie i odbędzie się w terminie późniejszym przed sądem lwowskim. Motywem tego zarządzenia jest podobno obawa, że w czasie procesu mogą socyaliści przemyscy urządzić tam rozruchy.

Rada nadzorcza Spółki wydawniczej *Ruch Katolicki* we Lwowie podaje niniejszem za naszem pośrednictwem do publicznej wiadomości co następuje:

1. że na podstawie uchwały tejże rady wniesiony został przeciw p. Włodzimierzowi Zawadzkiemu pozew do Sądu krajowego we Lwowie o rozwiązanie kontraktu z 28 lutego 1898 na podstawie którego tenże wydaje pismo „Ruch katolicki“.

2. że za zobowiązania p. Włodzimierza Zawadzkiego z tytułem wydawnictwa pisma *Ruch Katolicki* spółka w myśl postanowień ustępu IV. powołanego kontraktu nie odpowiada.

3. że p. Włodzimierz Zawadzki nie jest pełnomocnikiem spółki, — i wreszcie

4. że Spółka nie wpływa obecnie na kierunek pisma.

Rada nadzorcza Spółki Wydawniczej *Ruch Katolicki* we Lwowie.

Dr. Stanisław Starowieyski, X. Dr. Zygmunt Lenkiewicz, Leszek Wiśniowski, X. Dr. Leon Wałęga, Prof. Maxymilian Thullie, Dr. Alexander Schier.

Z Czortkowa nam piszą: Odbyło się tu walne zgromadzenie podolskiego oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego pod przewodnictwem p. Artura Zaremby Cieleckiego. Uchwalono urządzić w tym roku wystawę bydła włościańskiego w Czortkowie i w Monasterzyskach; żądać od głównego komitetu Towarzystwa go-

spodarskiego założenia sześciu nowych stacyj buhai subwencyjnych na Podolu; urządzić przeglądową wystawę koni włościańskich i roboczych w Czortkowie; a na wniosek p. Rudroffa rozdawać co roku nagrody pieniężne służbie dworskiej spełniającej gorliwie swoje obowiązki.

P. Cielecki wypowiedział surowo naganę panicom podolskim, że mało się zajmują sprawami Towarzystwa gospodarskiego, lubo one dobrze prowadzone i należycie rozwinięte, najbardziej zdołało zbliżyć interesa gmin do interesów obszarów dworskich.

W Colosseum p. Thorna znowu jest parę numerów rzeczywiście zajmujących i nowych. Bardzo ładne są produkcye p. Hasson, który stojąc na dużym, giętkim balonie, wykonuje rozmaite ewolucye i w końcu posuwa się na tym balonie za pomocą ledwo dostrzegalnych ruchów stóp po pochyłej płaszczyźnie do góry i na dół, mając przytem zawiązane oczy. Zdumiewające są produkcye tzw. „króla armat" Conchas, człowieka atletycznie zbudowanego, który bardzo ciężkiemi kulami armatniemi igra jak balonami, podrzuca je w górę i z wysokości bardzo znacznej, łapie je karkiem lub grzbietem itp. Komik berlińskiego „Wintergarten" p. Littke Carlsen pokazuje bardzo trafnie zaobserwowane i ander humorystyczne „karykatury z balu maskowego". Prócz tego zawiera nowy program szereg innych interesujących numerów.

Morderstwo. Do mieszkania Małki Flanz, przy ul. Sieniawskiej l. 12, u której mieszkały 23-letnia Anna Nikorowiczówna i jej rówieśnica Etla Weinsteinówna, wtargnął wczoraj o godzinie pół do 10-tej wieczorem huzar 5-go szwadronu huzarów, załogujący na Wulce, Elo Makau, Węgier, pod pretekstem odwiedzenia Nikorowiczówny, z którą znał się od dwóch lat. Rzeczywiście przywitał się z nią i ucałował ją, ale niespodziewanie dobył zawołał: „Dziś nasza śmierć!" Zanim Nikorowiczówna zdołała się otrząsnąć z piorunującego wrażenia, jakie sprawiły na nią te wyrazy widocznie pomięszanego człowieka, Makau, który trzymał w lewej ręce za szwem płaszcza nabity karabin, zmierzył i strzelił ku Nikorowiczównie. Strzał trafił ją w okolicę brzucha, ale kula przebiwszy ciało Nikorowiczówny, ugodziła jeszcze stojącą nieopodal Weinsteinównę. Rzucono się obu rannym kobietom na ratunek, a tymczasem morderca czmychnął. — Roztelefonowano wiadomość po wszystkich komisaryatach, do ekspozytury policyi na dworcu (albowiem Makau miał wyjechać za urlopem na wesele brata), wreszcie do władz wojskowych z żądaniem patrolu wojskowego w celu ścigania zbrodniarza.

W nocy też patrol schwytał Makaua, ale idącego całkiem spokojnie koło budynku poczty głównej. Nikorowiczównę i Neusteinównę odwieziono po pierwszem zaopatrzeniu do szpitala powszechnego, gdzie Nikorowiczówna o godz. 1/2 do 3 w nocy umarła, zaś stan zdrowia Weinsteinównej jest wysoce zagrożony, zwłaszcza z powodu innych przyczyn, dla których takie przerażenie i ból bywa fatalny. Makau — jak się zdaje — zamierzał i siebie pozbawić życia w obliczu Nikorowiczówny i w tym celu chciał włożyć do karabinu drugi nabój, lecz ręce mu nerwowo drgały, nabój wyśliznął się poza ładownicę, a na powtórzenie ładowania nie było już czasu, — instynkt samozachowawczy podyktował Makauowi, że należy co prędzej uciekać, — więc uciekł.

Motywem popełnionej przez niego zbrodni była zazdrość, bowiem Makau namawiał był Nikorowiczównę, aby z nim pojechała do Węgier, ale ona odmówiła i stąd powstała była już jedna awantura. W ostatnich zaś dniach Makau znowu natarczywie nalegał, ażeby Nikorowiczówna z nim pojechała na wesele brata; lecz ona była nieuproszona. Makau więc począł ją podejrzewać, że zmienia dla niego swoje uczucia, a [illegible] kogoś innego. Makau znany jest u swoich znajomych jako człowiek porywczy. Liczy 30 lat wieku, a włos ma zupełnie siwy; wojskowo służy już dziesiąty rok, z tego jednak ośm lat spędził w więzieniu w twierdzy podobno za zamordowanie na Węgrzech jakiegoś izraelity. Makaua władza wojskowa oddała do sądu garnizonowego.

Z prasy. W Tarnopolu powstało nowe pismo p. t. *Tygodnik podolski*. Redaktorem jego jest p. Stanisław Kierski. Numer pierwszy robi bardzo sympatyczne wrażenie.

Karnawał. Od mnóstwa osób z prowincyi otrzymujemy zapytania, dlaczego tegoroczny karnawał lwowski jest tak cichy, i czy to prawda, że powodem tego jest ubóstwo, wywołane uciskiem podatkowym? Że ubóstwo powiększyło się w Austryi, przyczynia się bardzo do zniechęcenia ludzi i odbiera im wszelkiej ochoty do zabaw, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale, żeby to jedno było przyczyną cichego karnawału, tego nie sądzimy. Przypuszczamy raczej, że złożyło się na to mnóstwo innych przyczyn: a więc ten fakt, że coraz więcej osób przenosi się z domów starych do nowych, a w tych nowych ma zamiast pokoi — klateczki. Przecież w salonach nowoczesnych kamienic niepodobna urządzić tańców. Następnie ten fakt, że młodzież, zwłaszcza płeć męska, jest tak przeciążona pracą w szkołach, iż nie ma czasu nauczyć się tańczyć w tym wieku, w którym jest to najłatwiej, — później zaś, będąc na uniwersytecie nie ma ochoty naprawiać zaniedbania z czasów szkolnych. Wreszcie rozwój rozmaitych sportów, zwłaszcza zaś ślizgawki i welocypedu. Młodzież męska woli ślizgać się i jeździć na welocypedzie, niż tańczyć w sali balowej, to też i bale nie bywają tak ożywione, jak przed laty. [illegible] Jedna z pań, która w tym roku organizowała przyjęcia do fajfów, odpowiedziała, że dlatego, iż nie ma tancerzy i dodała: „Zbliża się czas, kiedy będziemy wołali: „Królestwo za tancerza!"

To są zdaje nam się główne przyczyny tego, że karnawał jest taki cichy.

Majątki niepodzielne w Rosyi. Donieśliśmy niedawno, że w sferach rządowych rosyjskich rozpatrywany jest projekt zaprowadzenia ustawy o majątkach niepodzielnych w obszarze od 100 do 6000 morgów. Obecnie znane są bliższe szczegóły tego projektu. Owóż projektowana ustawa opiera się na tem, że nie przymusza, lecz tworzenie majątków niepodzielnych pozostawia do wolnej woli właścicieli. Warunkiem jest tylko, aby dany majątek stanowił pewną całość gospodarczą. Majątku takiego, uznanego za niepodzielny, nie wolno sprzedawać częściami, lecz tylko w całości i to za wspólną zgodą wszystkich jego spadkobierców. [illegible] Skoro właściciel raz przeistoczy swój majątek na niepodzielny, [illegible] Nowy właściciel majątku niepodzielnego ma obowiązek spłacić swych współspadkobierców w ciągu pięciu lat od chwili objęcia majątku. Spłaty te jednak dla współspadkobierców nie mogą przewyższać 50% wartości majątku po odliczeniu długów, na nim ciążących.

Fatalny wiwat moździerzowy. Nie sposób u nas wytępić zwyczaju dawania po wsiach przy lada okazyi salw moździerzowych, które, jeśli nieumiejętną kierowane ręką, lub jeśli moździerz jest przeżarty przez rdzę, sprowadzają rozmaite rany i kalectwa. Oto znowu donoszą, że w cerkwi w Starem siole (pod Cieszanowem) z okazyi ruskiego Nowego Roku i początku nowego wieku odbywało się o północy nabożeństwo, w czasie którego strzelał włościanin Józef Spiwak z moździerzy wiwatowych. Jeden z nich pękł, a odłamek padł tak fatalnie, że strzaskał Spiwakowi całą szczękę górną.

Jak się prowadzi wojnę w Chinach? Niejako w uzupełnieniu t. zw. *Hunnenbriefe*, tj. listów żołnierzy niemieckich w Chinach, opublikowanych przez dzienniki niemieckie, a zawierających opisy brutalności i krwiożerczości wojska niemieckiego, ogłosił dziennik paryski *L'Aurore* wyciągi z listów żołnierzy francuskich, odbywających kampanię chińską; zawierają one istotnie takie szczegóły, iż włosy na głowie wstają. Prowincya Peczili ma przedstawiać obraz nędzy i rozpaczy. Ruiny, zgliszcza i wszędzie trupy... „*Ça ne sent pas précisément les roses!*" (To nie koniecznie ma zapach róż) — dodaje dobrodusznie jeden z wojaków. Ale pionierzy cywilizacyi europejskiej na dalekim Wschodzie nie skarżą się zbytnio na swój los. Generał Frey, który przed przybyciem generała Voyrona dowodził korpusem francuskim, sumiennie dzielił się łupem ze swymi podkomendnymi. Zdobywano bez wystrzału miasta — i w nagrodę każdy żołnierz, jako swoją część łupu, otrzymywał tysiąc franków. Szeregowcy zdołali zaopatrzyć się w cenne futra, kryte przepięknymi jedwabiami; jadają tylko na starej chińskiej porcelanie. I — należy dodać — nie brak im dowcipnych pomysłów. Tak np. dużem powodzeniem cieszy się partya kart, w której rolę stolika odgrywają plecy Chińczyka, stojącego na czworakach; za krzesła dla partnerów używani są również Chińczycy, naturalnie, o ile braknie młodych dziewcząt, dla których synowie Marsa żywią wyraźną predylekcyę. Możnaż się dziwić potem uporowi zwyciężonych, którzy, gdy wojska europejskie wkraczają do jakiegoś miasta, wolą sami zabijać swych bliźnich i odbierać sobie życie, niż poddawać się losom niewoli?...

Przed czterema wiekami Kortez i Pizarro w podobny sposób „cywilizowali" ludy południowo-amerykańskie. Historya napiętnowała ich czyny, przyznając jako okoliczności łagodzące grube obyczaje średniowieczne. Lecz w zaraniu XX wieku..

Zmarli. W Bohorodczanach Ludwika z Tatomirów Szelińska, właścicielka dóbr, matka marszałka powiatowego, lat 80. — W Niecwi, pow. grybowskiego Adam de Laveaux, właściciel dóbr, lat 43. — We Lwowie Władysław Jordan Rozwadowski, emer. major inżynieryi, właściciel dóbr, lat 68; pogrzeb odbędzie się dnia 26 bm. w Tuchowie; — Marya Jarosiewiczowa, primo voto Górecka, właścicielka realności, lat 68.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: A. S. z Wierzbowa (z prośbą o Mszę św., opiekę i pomoc Matki Boskiej) 10 K.; dr. Feliks Misky notaryusz w Złoczowie (za pośrednictwem *Gazety Lwowskiej)* 6 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.225 K. 50 gr.**, pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zamiast wieńca na trumnę śp. radzcy dworu Pressena złożyła pani Eufrozyna Pressenowa ze Lwowa wprost na ręce Brata Alberta 12 K. na rzecz ubogich zostających pod jego opieką, za co Brat Albert składa jej na tem miejscu podziękowanie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2. w poł. + 4 R. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

Zadania arytmetyczne dane uczniom przez nauczyciela w szkole ludowej. (Autentyczne).

Zadanie pierwsze. Chłopiec zjadł w ciągu jednej godziny 1,324 jabłek. Pytanie: ile jabłek zjadał chłopiec na minutę?

Zadanie drugie. Jadący na welocypedzie przejechał staruszkę 94-letnią i malca 4-letniego. Pytanie: ile przejechani mieli lat razem?

Zadanie trzecie. Ktoś urodził się 365 lat temu. Pytanie: ile człowiek ten liczyć będzie lat w roku 2408?

Odpowiedzi administracyi. *WPan Zatorski w Myczkowie.* Półroczna prenumerata na *Przegląd* wynosi 13 K. 20 gr. Ponieważ WPan nadesłał 10 K., przeto po koniec czerwca należą nam się jeszcze 3 K. 20 gr.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we środę po raz 4ty „Romantyczni" komedya w 3 aktach Edm. Rostanda i po raz IIgi „Dziewczyna sędzią" komedya w 3 aktach Fr. Zabłockiego. — Jutro, we czwartek po cenach dramatu „Nietoperz" opera kom. w 3 aktach Jana Straussa. — W piątek po raz pierwszy „Najstarsza" kom. w 4 akt. a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitra, z udziałem pań: Stachowicz, Bednarzewskiej, Gostyńskiej, Jankowskiej, Solskiej, Mrozowskiej, Modzelewskiej; pp. Chmielińskiego, Solskiego, Węgrzyna, Fiszera, Hierowskiego, Nowackiego, Stanisławskiego, Kliszewskiego, Jasielskiego i innych. — W sobotę „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta; występ Ig. Warmutha i Eug. Strassern oraz pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino. — W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Popychadło" sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. Wieczorem po raz Vty „Romantyczni"; rozpocznie „W studni" opera kom. w 1 akcie Blodka.

Literatura i sztuka.

Architekta, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, a wychodzącego w Krakowie, wyszedł nr. 10. Zawiera on: „Notatki z podróży" Stan Krzyżanowskiego (opis Raguzy); dokończenie artykułu p. Zawiejskiego o najnowszych prądach w architekturze, opis biblioteki uniwersytetu warszawskiego i bogatą kronikę fachową, z której osobno podnosimy omówienie konkursu na kościół pod wezwaniem Zbawiciela, mający stanąć w Warszawie. Dział ilustracyjny obejmuje prócz licznych rycin w tekście, następujące tablice: Biblioteka uniwersytetu warszawskiego, projekt kościoła w Grybowie, pomniki Fredry i Chopina (pierwszy ustawiony w Krakowie, drugi w Paryżu) i Polichromia kościoła N. P. Maryi w Krakowie, pędzla Matejki.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Za pośrednictwem pana Edmunda Poechego, urzędującego w rzeźni miejskiej, otrzymaliśmy od pana Leizera Lew, majstra rzeźnickiego, cztery ćwierci mięsa wraz z podrobiem i w dodatku 4 korony na chleb dla biednych, znajdujących się pod naszą opieką. Za ten dar składamy tą drogą serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać" *Bracia Tercyarze Św. Franciszka.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z) Wiadomości z Osborne, gdzie sędziwa królowa angielska dogorywa, wytwarzają na wszystkich giełdach chwiejną tendencyę, tembardziej, że sfery finansowe nie mogą jeszcze wyrobić sobie sądu o tem, jaki wpływ wywrze spodziewany zgon królowej Wiktoryi na dalsze losy wojny w południowej Afryce. Dzisiejsza depesza z Londynu, donosząca, że angielski minister skarbu tymi już dniami zamierza przystąpić do sfinansowania dalszej pożyczki wojennej w sumie co najmniej 10 milionów funtów szterlingów zawiera poniekąd wskazówkę, że krwawe zapasy wojenne, dające się odczuwać w stosunkach ekonomicznych nietylko Anglii, ale i innych państw, trwać będą w dalszym ciągu z tą samą gwałtownością, chociaż sędziwa władczyni Anglii zamknie powieki. Jak ogromny wpływ na stosunki monetarne całego świata wywiera ta wojna, świadczy o tem najlepiej ogłoszony właśnie wykaz produkcyi złota na całym świecie w roku 1900. Oto skutkiem wojny produkcya złota w Transwaalu zmniejszyła się w roku ubiegłym w porównaniu z rokiem 1899 o przeszło 66 milionów dolarów, co odgrywa ogromną rolę przy produkcyi ogólnoświatowej, wynoszącej 256 miliardów.

Zawód spotkał tych, którzy liczyli na to, że ogłoszenie terminu zwołania Rady państwa przecież ożywi nieco ruch na targu tutejszym. Dziś ogłoszono właśnie ten termin na 31 stycznia, a jednak nie wywarło to na giełdzie najmniejszego wrażenia. — Do licznych skarg, podnoszonych przez towarzystwa akcyjne na niesłychany ucisk podatkowy, przybywa obecnie skarga praskiego towarzystwa żelaznego. Akcyonaryusze tego towarzystwa otrzymali za rok 1899 oprócz dywidendy także po 95 złr. od akcyi jako przypadający na nich udział w zysku osiągniętym z podniesienia się wartości akcyi. Owóż z tego tytułu wymierzyła władza skarbowa praskiemu towarzystwu na rok bieżący podatek o 2,300.000 koron większy od podatku za rok ubiegły. Doliczając do tego dodatki krajowe i gminne, wynoszące 110%, będzie praskie towarzystwo musiało w tym roku zapłacić tytułem podatków o 4,800.000 koron więcej, niż w roku ubiegłym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 660·50, węgierskie 663·50, Anglobanki 267·50, Uniony 535·00, Bankvereiny 456·50, Länderbanki 405·50, Ludwiki 427·30, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 469·50, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·10, austryacka złota 117·45, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·20, dukat 11·34, 20-franków 19·15—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 23 stycznia 1901.

Usposobienie lepsze trwa dalej.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·30 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·— do 6·30, owies obroczny na termina 5·80 do 6·—, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·00 do 6·75, rzepak 14·00 do 14·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 6·75 do 12·—, wyka 6·25 do 6·50, bobik 5·75 do 6·25, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·60 do 5·90, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 80·—, tymotka 19·— do 25·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 22 stycznia.

Bez względu na odwilż i słabsze usposobienie, jakie w ostatnich dniach zapanowało na giełdach zbożowych, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem, gdyż tak za pszenicę, jak za żyto wyższe stawiano żądania. Do większych obrotów nie przyszło, ponieważ kupujący zachowują się odpornie, ale mimo to ceny cokolwiek się podniosły, głównie dlatego, że po omłotach rezultat żniw okazał się bardzo słaby. Na dalszych stacyach w kraju ceny są stosunkowo wyższe, więc dowozy nie będą się zwiększać.

Jęczmień słaby napotyka odbyt, owies poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·60 K., czerwoną 8·15 do 8·50 K., żółtą 8·10 do 8·50 K., żyto 7·20 do 7·60; jęczmień browarny 6·75 do 7·30 koron; na krupy 6·25 do 6·45 K.; owies 6·50 do 6·85 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 23 stycznia. W izbie deputowanych toczył się wczoraj dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą o kongregacyach katolickich. Deputowany Ribot wystąpił przeciw tej ustawie, oświadczając się za wolnością dla wszystkich i nie chcąc popierać prezydenta ministrów w jego walce przeciw katolikom. Mowca upatruje w konkordacie gwarancyę pokoju religijnego i kończy zarzutem, że rząd przeszkadza uspokojeniu umysłów w kraju. (Oklaski na ławach centrum).

Brisson czynił zarzut kongregacyom, że jawnie podnoszą bunt przeciw ustawom i żądał, ażeby ich majątek obrócono na rzecz utworzyć się mających kas pensyjnych dla robotników. (Oklaski na lewicy).

Bruksela 23 stycznia. Dziś zapadł wyrok w nowym procesie w sprawie kolei transwaalskich. Inżynierów Warnanta i Baconniera uwolniono, natomiast Eugeniusza Oppenheima skazano na 3 lata więzienia, drugiego oskarżonego Henryka Warnanta na 2½, a bankiera Tervaniego na 1 rok więzienia.

Medyolan 23 stycznia. Paraliż, jakim tknięty został Verdi, czyni gwałtowne postępy. Chory zupełnie utracił mowę.

Rzym 23 stycznia. Senat uchwalił złożyć Verdiemu życzenie rychłego powrotu do zdrowia.

Sofia 23 stycznia. Prezydent ministrów Iwanczew wręczył dymisyę całego gabinetu. Minister spraw wewnętrznych Petrow powołany został przez księcia do Filipopola.

Konstantynopol 23 stycznia. Wiadomość, jakoby w całej Azyi Mniejszej panowała dżuma, jest nieprawdziwa. Ani w Smyrnie, ani w Konstantynopolu nie zaszedł już żaden nowy wypadek dżumy.

Wiedeń 23 stycznia. *Wiener Abendpost* pisze: Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że podawane w rozmaitych dziennikach wiadomości o stanowisku poszczególnych członków gabinetu nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy.

Paryż 23 stycznia. W ministerstwie spraw zagranicznych zaprzeczają doniesieniu *Gaulois*, jakoby car Mikołaj wybierał się do Francyi.

Petersburg 23 stycznia. W obecności cara i carowej odbyło się onegdaj w Jałcie uroczyste poświęcenie 2 sanatoryów, wybudowanych na cześć Aleksandra III.

Wiedeń 23 stycznia. Dzienniki donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu komitetu austryacko-węgierskich rafineryj nafty wypowiedziały towarzystwa „Schodnica" i rafinerya w Pardubicach kartel naftowy. Słychać, że także rafinerye ostrawska i floridsdorfska chciały wypowiedzieć kartel. Rozbicie kartelu jest wobec tego prawie pewne. Najważniejszą przyczyną rozbicia się kartelu jest powstanie w ciągu jednego roku 4 wielkich i około 30 małych nowych rafineryj nafty.

Sofia 23 stycznia. Dziennik *Telegraf*, inspirowany przez ministra wojny, zaznacza z ogromnie wielkiem zadowoleniem wiadomość o nadzwyczaj łaskawem jednogodzinnem przyjęciu ks. Ferdynanda bułgarskiego przez Cesarza Franciszka Józefa. Cesarz rozmawiał następnie z szefem bułgarskiej kancelaryi gabinetowej, u którego informował się o wojskowych sprawach Bułgaryi.

Wrocław 23 stycznia. W tutejszym garnizonie w początku stycznia odbywały się rewizye u żołnierzy Polaków. Znaleziono tylko kilka numerów polskich gazet poznańskich. Śledztwa żadnego nie wytoczono.

Londyn 23 stycznia. *Times* donosi, że indyjskie Towarzystwo produkcyi herbaty wystosowało do wszystkich plantatorów herbaty cyrkularz, w którym proponuje im, aby ograniczyli produkcyę herbaty i w ten sposób podwyższyli jej cenę.

Jak słychać, udają się 3 rosyjskie oddziały topograficzne i kilka oddziałów kozaków na południe przez Beludżystan w kierunku do zatoki perskiej.

Medyolan 23 stycznia. Wydany dziś rano o stanie zdrowia Verdiego biuletyn powiada, że chory przepędził noc niespokojnie i że stan jego jest bardzo poważny.

Śmierć królowej Wiktoryi.

Wiedeń 23 stycznia. Dzienniki poranne poświęcają królowej Wiktoryi ciepłe wspomnienia, oraz witają sympatycznie nowego króla Wielkiej Brytanii. — *Wiener Ztg.* zaznacza, że Cesarz Franciszek Józef traci w zmarłej królowej wierną przyjaciółkę. Zmarła królowa narodu, który wobec Austro-Węgier zachowywał się zawsze przyjaźnie. — Inne dzienniki piszą z jak największą sympatyą o zmarłej królowej i wyrażają narodowi angielskiemu serdeczne współczucie ludów austryackich.

Wiedeń 23 stycznia. Członkowie rodziny cesarskiej, inni książęta bawiący w Wiedniu, minister hr. Gołuchowski i wiele innych wybitnych osobistości złożyło dziś w tutejszej ambasadzie angielskiej kondolencyę z powodu zgonu królowej Wiktoryi.

Przed południem pojechał Cesarz do ambasady angielskiej, aby osobiście złożyć kondolencyę.

Londyn 23 stycznia. W całem mieście panuje jak największa żałoba i smutek. Teatry i inne lokale zabawy zamknięte. Natychmiast po nadejściu wiadomości o śmierci królowej odezwały się tu wszystkie dzwony. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki z portretami królowej Wiktoryi, wierszami na jej cześć i obszernymi nekrologami. Jest wprost niemożliwem opisać ogólnej żałoby i smutku, panującego w Londynie.

Cowes 23 stycznia. Urzędowo donoszą, że skon królowej był spokojny; umarła bez bolu, łagodnie, w otoczeniu całej rodziny królewskiej. Biskup z Winchester był w pokoju królowej aż do ostatniej chwili. Pierwszy lord skarbu Balfour był w chwili śmierci w zamku królewskim, przy łożu zmarłej w ostatniej chwili nie było go. Ministra spraw wewnętrznych Ritchiego obecnie nie ma w Osborne. Król Edward Albert z cesarzem Wilhelmem i kilku członkami rodziny królewskiej odjeżdża do Londynu. Słychać, że zwłoki królowej Wiktoryi będą w piątek lub w sobotę przewiezione do Windsoru. Członkowie rodziny królewskiej byli w ciągu wczorajszego popołudnia trzykrotnie wzywani do łoża konającej, po raz ostatni o pół do 4ej, wówczas królowa odzyskała przytomność. Księżna York weszła do pokoju właśnie w chwili, gdy królowa wyzionęła ducha. Według urzędowego zawiadomienia, dzisiaj zbierze się parlament, aby królowi Edwardowi złożyć przysięgę wierności.

Wiedeń 23 stycznia. *Polit. Corr.* donosi, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wystosował z powodu śmierci królowej Wiktoryi telegram kondolencyjny do króla Edwarda Alberta oraz polecił austro-węgierskiemu ambasadorowi w Londynie hr. Deymowi, aby imieniem rządu austryacko-węgierskiego wyraził rządowi angielskiemu najgorętsze współczucie.

Paryż 23 stycznia. Dzienniki paryskie jednogłośnie oznaczają śmierć królowej Wiktoryi jako zdarzenie wielkiego znaczenia. *Matin* sądzi, że śmierć królowej angielskiej ma o wiele większe znaczenie i pociągnie za sobą o wiele ważniejsze skutki, niż swego czasu śmierć księcia Bismarka. Dzienniki stwierdzają, że podczas panowania Wiktoryi Anglia doszła w swym rozwoju do kulminacyjnego punktu; sądzą jednak, że obecnie daje się zauważyć początek upadku.

Wiedeń 23 stycznia. *Soirée dansante* u dworu zapowiedziane na 26 b. m., odwołano z powodu śmierci królowej angielskiej.

Londyn 23 stycznia. Z prowincyi i kolonii donoszą o wielkich manifestacyach żałobnych wszystkich poddanych angielskich. Z wszystkich części świata nadchodzą depesze kondolencyjne.

Daily Chronicle dowiaduje się, że królowa Wiktorya będzie pochowana obok swego małżonka w królewskiem mauzoleum w Frogmore.

Wypadki w Chinach.

Berlin 23 stycznia. „Biuro Wolfa" donosi, że dekretem cesarskim zamianowano dyrektora telegrafów chińskich Szenga ministrem handlu.

Londyn 23 stycznia. Dzienniki donoszą, że dwa krążowniki angielskie, stacyonowane w Malcie, otrzymały nakaz udania się do Chin.

Londyn 23 stycznia. Do *Standardu* donosi z Tientsinu 19 bm.: Rosyanie opuścili niedawno Tientsin, wczoraj jednak wskutek nagłego wezwania powrócili.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255 50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·60.

Berlin 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·50.

Paryż 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka („Fleur de Paris") 24·75.

Frankfurt 23 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 178·30. Laura 000·00.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·33—5·34, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·39—6·40, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba, tylko kurs owsa lepszy. Pogoda: mgła.

Budapeszt 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51, na październik 7·60—7·61; żyto na kwiecień 7·35—7·36; owies na kwiecień 6·05—6·06; kukurudza na maj 5·02—5·03. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: mierne.. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: śliczna.

10)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Zdarzyło się jej nieraz w powieściach pani Brent czytać o średniowiecznych paniach zamku, branych do niewoli przez rycerzy, o pięknych damach schwytanych przez korsarzy, o bogatych dziedziczkach uprowadzanych w góry przez okrutnych bandytów; nawet i opowiadań współczesnych o pannach nad ranem uciekających z domu rodzicielskiego do świątyni, dla wzięcia ślubu, a następnie puszczających się w podróż poślubną.

Ten ostatni wypadek zdarzał się nawet w życiu rzeczywistem, o czem nieraz wzmiankowały dzienniki, przywodząc dla większej wiarogodności faktu pierwsze litery nazwiska osób.

Ale w kole znajomych swoich Queenie nie widziała bohaterki takich przygód i była przekonaną, że podobne wypadki przytrafiają się tylko w romansach.

Trudno było wyobrazić sobie ciotkę Kiddy w położeniu tak romantycznem, trudno było posądzić nawet o jakąkolwiek lekkomyślność, nie więc dziwnego, że odrobina wesołości złagodziła dramatyczny efekt wyznania Franciszka.

On sam zaledwie zdołał utrzymać niezbędną przy takich zwierzeniach powagę.

— Dziwnem się wydaje, że ciotka Kiddy dała się wykraść, a jednak to fakt, choć smutny, lecz prawdziwy.

Targał wąsy, ażeby nie pozwolić ustom uśmiechnąć się, jak pragnęły i usiłując przejąć się wstydem i cierpieniem, mówił dalej głosem zniżonym:

— Stało się to tutaj, gdy ciotka Kiddy mieszkała przy biednej mamie mojej, a swej siostrze. Restaurowano wtedy pałac i ojciec mój, obdarzony zarówno jak Walter, wielkiem poczuciem artystycznem i zamiłowaniem w dziełach sztuki, kazał sprowadzić z Francyi meble i nawet robotników. Nie pamiętam dobrze szczegółów. Ani ciotka Kiddy, ani wuj, ani nikt inny, nie opowiadał mi tej historyi, to więc co mi wiadomo, pochodzi ze wzmianek dorywczych. Otóż pomiędzy sprowadzonymi do Chartran robotnikami, znajdował się pewien Francuz, jak jedni utrzymują malarz, a według innych zwykły komisant podróżny; w każdym razie człowiek bez znaczenia, bez edukacyi, z ludu, więc naturalnie nieprzyjmowany w salonie. Nie wiem jak to się stało, to tylko pewne, że w przeciągu kilku dni ciotka straciła głowę i gdy nikt nawet nie przypuszczał, by mogła odważyć się na czyn tak szalony, pewnego poranka pod jakimś pretekstem wyjechała do Londynu i wieczorem tego samego dnia przysłała mojej matce kopię aktu ślubu wraz z usprawiedliwieniem się i pożegnaniem. Będąc pewną, że popełniwszy taki mezalians, nigdy nie uzyska przebaczenia rodziny, zaślubiła tego pana sekretnie i wyjechała wraz z nim do jego stron rodzinnych, gdzieś na południe Francyi.

— Tak! — zawołała wzruszona Queenie.

Franciszek, poruszony własną wymową, opowiadał dalej tonem tragicznym:

— Może pani wyobrazić sobie zgorszenie i oburzenie wszystkich, oraz zmartwienie mej matki, która bardzo kochała swą siostrę. Dziadek mój, człowiek stary i wówczas chory, odczuł ten wypadek tak mocno, że wkrótce umarł.

— Boże mój! — zawołała Queenie, coraz więcej wzruszona.

— Nie wiem dobrze, co się z nią dalej działo, bo ciotka Kiddy nikomu nie opowiadała szczegółów z czasu swego pobytu we Francyi. Mieszkała tam dwa czy trzy lata, nie dając o sobie wiadomości, nic więc nie wiedziano o niej i nie spodziewano się już nawet widzieć jej, gdy w tem pewnego wieczora zimowego usłyszano dźwięk dzwonka u drzwi...

Franciszek dla sprawienia większego efektu, zamilkł na chwilę.

— Cóż dalej? — zapytała zaciekawiona Queenie.

— Była to powracająca ciotka Kiddy, zmieniona, chora, zbiedzona, zestarzała! Mąż jej umarł w niedostatku, Stefan miał przyjść na świat. Ciotka nie wiedząc co ze sobą zrobić, powróciła do domu. Rodzice moi ulitowali się i przyjęli ją. W tym czasie i ja przyszedłem na świat. Między mną a Stefanem jest tylko trzy tygodnie różnicy wieku. Jesteśmy więc starymi towarzyszami, a tacy mają prawo kłócić się i godzić. Często też pozwalaliśmy sobie na to.

Nie ale dodał, że wyzywającym był zawsze Stefan, a proponującym zgodę — on.

Franciszek z żalem zmuszony był przerwać swe opowiadanie, stanęli bowiem przed domem w chwili, gdy dzwonek po raz drugi wzywał na śniadanie.

Wśród żartów pułkownika i narzekań mistress Brent trudno było rozmyślać nad czemkolwiek, to też dopiero po odejściu od stołu Queenie mogła pochwycić wątek przerwanych myśli.

Nigdy jeszcze w tak krótkim czasie nie wniknęło do jej młodej głowy tyle przygód, nowych spostrzeżeń i figur, a tu nie było Teresy, która do chaosu tego wprowadziłaby pewien ład, wyjaśniła, nadała każdemu szczegółowi właściwe znaczenie.

Nieobecność Teresy była dla niej największą troską, lecz teraz i ciotka Kiddy, dotychczas obojętna, zwróciła na siebie uwagę Queenie, która od tego czasu rozmyślając o opowiadaniu Franciszka, zaczęła obserwować ją ukradkiem.

Myśląc o niej bezustannie, uczyniła ją nawet w swej wyobraźni piękniejszą.

Ostatecznie, kto wie, czy ciotka Kiddy za czasów swej młodości nie była piękną?

Wszak i mistress Brent chwaliła się, że wyróżniała się pięknością, czemu, bez jej zapewnienia nikt by nie uwierzył.

A mąż ciotki Kiddy?

Pod tym względem można było snuć wszelkie przypuszczenia.

Queenie, korzystając z tej sposobności, upoetyzowała bohatera tego romansu.

Przedewszystkiem odrzuciła przypuszczenie, że był komisantem wędrownym.

Właściwszym wydał się jej malarz, więc powiedziała sobie, że to on malował sklepienia w salonie.

Malowidła te musiały w pamięci ciotki Kiddy wywoływać wspomnienia smutne, bo nawet ona, Queenie, spoglądała na nie z rozrzewnieniem.

Nie można było nazwać ich arcydziełami.

Nie lubiący wysiłku, czy też nieudolny artysta poprzestał na wymalowaniu kilku chmur niebieskawych, które otoczył girlandą z latorośli winnych.

Za każdem spojrzeniem na nie przypominały one dziewczynie dziwną scenę w cieplarni, nagłą, niedokończoną, mogącą powtórzyć się w przyszłości.

Na pozór stosunki Franciszka ze Stefanem były znowu normalne.

Tak bywało zawsze i nie mogło być inaczej.

Urodzeni prawie jednocześnie i pod jednym dachem, wychowywując się razem, przywykli do dzielącej ich różnicy i do swego losu, uważali go za rzecz naturalną, za prawo przyrodzone.

Cóż można było na to poradzić? jeden był krzepki, wesoły, przyjemny, kochany, powołany do zrobienia karyery świetnej, posiadający w sobie i w swem otoczeniu wszelkie warunki szczęścia; drugi chorowity, niepokaźny, nie mogący mieć powodzenia z powodu zdrowia i charakteru, bez stanowiska, majątku nawet bez nazwiska pięknie brzmiącego.

— Jak on się nazywa? — zapytała Queenie Franciszka.

— Jak się nazywa? — powtórzył, przypominając sobie nazwisko brata ciotecznego — Mazerollier.

— Mazerollier! Znałam kogoś noszącego to nazwisko... zdaje mi się w Nizzy.

— Może i z tej samej rodziny, musi ją przecież mieć, choć nigdy nie słyszałem o niej. Zdaje mi się, że ojciec jego pochodził z Francyi południowej.

— Przypominam sobie — zawołała Queenie. — Był to ksiądz, jezuita, który miewał kazania w katedrze. Ach, jak on pięknie mówił! Więc rodzina Stefana jest katolicką?

— Prawdopodobnie. Nie wiem napewno.

— A on sam?

— On jest protestantem jak i jego matka i jak cała nasza rodzina.

— Byłoby to dziwnem — mówiła Queenie zamyślona — gdyby ksiądz Mazerollier był jego krewnym.

— Wątpię i tam zarówno jak i nas wiele rodzin nosi jedno i to samo nazwisko.

Tego dnia nie mówili już więcej o tem.

Nakoniec ostatni goście opuścili zamek: Franciszek odjechał do pułku, pułkownik wyemigrował do państwa Man, uważając, że chociaż piwnica ich była nieosobliwą, to kuchnia o wiele lepszą niż w Chartran pod rządem Kiddy i że w porównaniu z tą ostatnią państwo Man byli aniołami łagodności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.